CENA 10 GR. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

AKCJA NARODOWA

ROK III WARSZAWA, 10 PAŹDZIERNIKA 1937 R. NR. 2

IDEA NARODOWO-PAŃSTWOWA
SZTANDAREM ŻYCIA POLSKIEGO

Rozważając linię rozwojową Polski, jedna zasada staje się niewątpliwą: nie możemy kierować Polski ani na lewo ani na prawo, ponieważ taki podział niczegoby nam nie określał, ani nie byłby nowoczesnym podziałem prądów, programów i tendencyj.

Marxiści usiłują wprawdzie podtrzymać starą nomenklaturę rozróżnień ideowych i określając siebie jako lewicę, nazywają to wszystko, co jest przeciw marxizmowi — prawicą lub też stereotypowym określeneniem faszyzmu.

Nieścisłość tej nomenklatury jest aż nadto widoczna.

Pod względem politycznym podział na lewicę i prawicę jest nieaktualny, Rosja Sowiecka, słusznie uchodząca zdaniem samych nawet marxistów — za regime „lewicowy", posiada ustrój w swoich najistotniejszych zasadach jaknajbardziej podobny do ustroju Niemiec i Włoch. Można wprawdzie powiedzieć, że Włochy i Niemcy upodobniły swój ustrój do Rosji, ale byłoby to tylko potwierdzeniem poglądu, że różnica między tym, co jest politycznie lewicowe a co prawicowe zatarła się w zupełności. Jest to prócz tego tym więcej wyraźne, jeżeli wiemy, że według recepty marxistów lewicowość wyróżniała się demokratycznym charakterem ustroju. Nie da się zaprzeczyć, że w Rosji Sowieckiej ani nie rządzi prawica, ani żadna burżuazja prawicowa nie przyzna się do powinowactwa z Sowietami. a przecież demokracji — w znaczeniu marxistowsko — liberalnym w Sowietach niema.

Jest to oczywiście tylko jeden przykład na dowód, jak zatarły się różnice pomiędzy polityczną lewicowością a prawicowością.

Społecznie różnice te również nie są dziś istotne. Pojęcie lewicy społecznej było aktualne w okresie, gdy warstwy pracujące walczyły o prymitywne prawo bytu i egzystencji, kiedy pojęcie sprawiedliwości społecznej było niemal, że mitem, a kapitalizm stanowił nieokiełzaną siłę, która w sposób niczym nieskrępowany uprawiała swój proceder wyzysku.

Ale dzisiaj? Czy w epoce wzmożonej u jednych, a wszechwładnej u drugich interwencji państwa, w którego interesie leży jaknajściślejsze regulowanie wszelkich, a więc także i socjalnych konfliktów, czy dziś powtarzamy, można mówić o lewicy i prawicy społecznej? Czy nie byłoby tu anachronizmem wywalanie otwartych drzwi? I czy znowu „lewicowa" Rosja Sowiecka nie jest tu żywym przykładem, jak niewiadomo dziś, co właściwie określić mianem społecznej lewicowości, jeżeli wiemy, że rosyjskie masy zarówno chłopskie jak robotnicze jęczą pod terrorem nielicznej stosunkowo partii komunistycznej, reprezentującej społecznie jakgdyby nową warstwę — wedle pojęć marxistowskich — uprzywilejowaną w stosunku do reszty społeczeństwa? Czy pod tym względem stosunki w państwach typowo kapitalistycznych nie są jeśli nie wprost idealne, to co najmniej wzorowe?

W Polsce ani nasza sytuacja wewnętrzna, ani wieloletnie zaniedbania gospodarczo-socjalne, ani wreszcie położenie międzynarodowe nie pozwalają mierzyć potrzeb pojęciami prawicowymi czy lewicowymi. Oba te określenia, jak i mieszczącą się w nich treść musimy wykreślić z naszego słownictwa polityczno ideowego i z naszego programu.

* * *

Polskę nie stać ani na lewicę ani na prawicę. Błędnym byłby również sąd, że mamy iść drogą środkowego kompromisu, jakiegoś centrum społeczno-politycznego, które balansowałoby pomiędzy skrajnościami dwu skrzydeł. Tego rodzaju rozwiązanie programu polskiego doprowadziłoby nas również do niefortunnych rezultatów, nie pozwalając nigdy wytworzyć w Polsce potężnego prądu ideowego.

Prąd zaś taki jest nieodzowny ze wszystkich powodów. Mamy olbrzymie zaniedbania, które musimy odrobić w szybkim tempie, przeskakując niemal całą epokę spędzoną w warunkach nienaturalnych, bo bez samodzielności państwowej. Musimy wpoić w społeczeństwo nową prawdę, jaka nas obowiązuje: niewola poczyniła w naszej psychice olbrzymie szczerby, które dopiero teraz zaczynają być widoczne.

Istnieją w Polsce ciągle ludzie, którzy święcie wierzą w to, że Polska powstała na to, aby zrealizować raj na ziemi, aby urzeczywistnić marzenia z ich studenckich lat, aby stać się heroldem wszystkich tych haseł, w imię których walczyliśmy z zaborcami i za pomocą, których przekonywaliśmy ich do oddania nam zagrabionej wolności. Ludzie ci zupełnie nie widzą różnicy pomiędzy obcym a własnym państwem: rząd polski jest dla nich tak samo czynnikiem usiłującym ograniczać swobodę społeczeństwa, jak rząd zaborczy. Nie zdają sobie sprawy, że z naszego punktu widzenia, czego nie wolno było w stosunku do nas robić rządowi zaborczemu, to wolno rządowi własnemu, że wolność jednostki w programie naszej walki o niepodległość miała zupełnie inne znaczenie, niż we własnym państwie. Że jeżeliśmy tak wysoko wysunęli ową wolność jednostki w czasach niewoli, to na to, aby rozbić z jej pomocą obce państwo, ale ta sama recepta w własnym państwie niema żadnego sensu i niejednokrotnie staje się szkodliwym maniactwem, jeżeli nie zbrodnią.

Aby doprowadzić sposób myślenia polskiego do równowagi, trzeba ogromnego wysiłku wychowawczego. Podział na lewicę i prawicę na ten wysiłek nam nie pozwoli, ponieważ zwolennicy prawicy i lewicy są zwolennikami własnych, indywidualnych interesów społecznych. Tego poczucia mamy aż nadto i w Polsce istnieje problem zredukowania, a nie podtrzymywania programu indywidualnych czy grupowych interesów. Bynajmniej nie chodzi tu w tej chwili o żadną zgodę narodową. Nie chodzi też o konsolidację. Ani o t.zw. centrum

Idzie o to, aby Polacy przestali myśleć o sobie, o swojej osobistej wolności, osobistych i grupowych interesach, aby nie dzielili się wedle poglądów na parcelację lub na rentowność warsztatów i fabryk, ale zaczęli myśleć o całości, o Polsce.

Aby wszystkie tamte sprawy oceniali wedle tej właśnie całości, a nie czego innego.

Dzisiaj słyszymy: nie wolno dotykać wolności związku zawodowego, ponieważ to narusza swobodę poglądów zrzeszonych w nim ludzi. Ale nikt nie mówi o tym, że w tym związku szerzy się komunizm i podważa się zaufanie do własnego państwa i rozbraja się moralnie tysiące ludzi, którzy w danym wypadku są do tego nauczycielami. To nikogo nie obchodzi, to jest zdaniem wielu z nas — detal w stosunku do tego, że naruszona została swoboda woli zrzeszonych ludzi.

Możnaby ręce opuścić i powiedzieć, żeśmy chyba stracili instynkt samozachowawczy, bo przecież państwo polskie nie na to powstało, aby hodować związki o tendencji komunistycznej, ale, aby budować silną Polskę. Skoro coś w jej siłę uderza — to powinno zostać w drzazgi zniszczone, tak jak niszczyliśmy w swoim czasie zaborców.

Abyśmy jednak tak wszyscy myśleli musimy nawzajem się wychować.

Ideą, która może w nas wdrożyć kanony nowego sposobu myślenia jest idea narodowo-państwowa.

Idea, która od dziecka będzie uczyła każdego Polaka. że ma państwo, że to państwo musi być wielkie i silne. że on sam należy do narodu odpowiedzialnego za losy tego państwa, że przeto żadne inne względy nie mogą odgrywać w jego życiu roli prócz tego jednego, że jako członek narodu ma wszystkie swoje zasoby umysłowe, fizyczne i moralne oddać na usługi państwa.

Musimy wytworzyć fanatyzm służby dla państwa i poczucia odpowie dzialności narodowej za nie.

Mało być patriotą, który chodzi na obchody i serdecznie się wzrusza na widok wojska polskiego, a potem idzie na zebranie lewicowe lub prawicowe i tam wykrzykuje, że nie takiej Polski oczekiwał, bo mu Polska nie dała dobrobytu, bo Polska jest zażydzona, bo tó i owo.

(Dalszy ciąg na str. 2)

Dyscyplina buduje, anarchia rujnuje!

Albo Polska, albo marksizm!

Zapytujemy Pana Ministra W. R. i O. P.

Sprawa Związku Nauczycielstwa Polskiego jest zdarzeniem, które w naszym zyciu politycznym może odegrać dużą i zasadniczą rolę, o ile zostanie rozsądnie i planowo przeprowadzona.

Jest to — od szeregu lat — pierwsze mocne uderzenie w środowisko opanowane, zresztą zupełnie sztucznie przez klan zdecydowanie wrogi temu porządkowi, który musi w Polsce obowiązywać.

Nie wdajemy się w ocenę zarzutów natury finansowo-organizacyjnej, z powodu których m. in. dokonano zawieszenia władz Z. N. P. Gdyby nawet przyjąć, że zarzuty te nie są dość ścisłe lub obejmują nieznaczną ilość drobnych stosunkowo niedopatrzeń — to argumenty przytoczone w znanym oświadczeniu premiera Składkowskiego zupełnie wystarczają do tego, aby zawieszenie władz Z. N. P. uznać w pełni za uzasadnione.

Albowiem każdy tego rodzaju klan, jaki opanował Z. N. P. — będzie musiał być u nas rozbity w imię wyższego interesu politycznego w Polsce.

Nie jest prawdą, jakoby b. władze Z. N. P. reprezentowały nauczycielstwo polskie. Jeżeli w nauczycielstwie istnieją nawet elementy radykalne pod względem społecznym, to w żadnym wypadku nie są one komunistyczne. Gdyby zaś istotnie znalazły się wśród nauczycielstwa ośrodki komunistyczne, to z całą surowością należałoby je wytępić zniszczyć do samego gruntu, i wypędzić ze szkoły, ale nigdy tolerować. Twierdzimy jednak że tego rodzaju elementów i ośrodków wśród nauczycielstwa polskiego absolutnie niema.

Jeżeli więc b. władze Z. N. P. — jak stwierdził to kategorycznie i autorytatywnie czynnik tak miarodajny, jak premier — uprawiały komunizm i sprzyjały mu, tolerowały i szerzyły pacyfizm i zaszczepiały wśród członków organizacji niechęć do polskich władz państwowych, gloryfikując władze zaborcze, a tępiąc w organizacji tych wszystkich, którzy stawiali opór tym tendencjom, to sądzimy, że usunięcie tego rodzaju „władz" ze związku skupiającego wychowawców naszych dzieci, było środkiem zaledwie łagodnego załatwienia sprawy.

Uważamy, że w konsekwencji oświadczenia premiera Składkowskiego odpowiedzialni kierownicy b. władz Z. N. P. winni mieć wytoczone procesy sądowe o propagandę haseł godzących w interes państwa. I tego kroku opinia oczekuje ze strony rządu, jeżeli sprawa Z. N. P. ma być bez osłonek prześwietlona i załatwiona

Powiedzieliśmy już, że odrzucamy sugestię, jakoby b władze Z. N. P. reprezentowały nauczycielstwo polskie. Jest to oszczerstwo rzucane na szerokie rzesze nauczycielstwa które przez szereg lat pozostawało pod terrorem b. władz Z. N. P.

Kto zna dotychczasowe stosunki w tej organizacji, ten wie, że ktokolwiek ośmielił się podnieść sprzeciw wobec polityki Z. N. P., ulegał w tej chwili represji ze strony ZNP.

Ze strony Z. N. P.? W jaki sposób?

Otóż tu właśnie wchodzimy w samo sedno sprawy, które musi ulec również wyświetleniu i to tak samo bezlitośnie konsekwentnemu, jak sprawa b. władz Z. N. P.

Jest faktem, że nauczyciel, będący w Z. N. P., który pod względem swoich przekonań nie przypadł do gustu b. władzom tej organizacji, ulegał represji w ten sposób, że go bądź przenoszono wbrew jego woli, bądź degradowano, bądź szykanowano w najbardziej nieprawdopodobny sposób.

Wybory do Z. N. P. odbywały się od lat przy łaskawym współudziale szeregu pp. inspektorów i innych dygnitarzy szkolnych, którzy dawali do zrozumienia podległemu sobie nauczycielstwu, że mają wybierać na zjazdy takich czy innych delegatów.

Klika działająca na terenie Z. N. P. istniała nietylko w szeregach samej organizacji, ale miała (i ma jeszcze w tej chwili) szeroko rozgałęzione stosunki na wszystkich szczeblach hierarchii szkolnej nie wyłączając najwyższej hierarchii naszego szkolnictwa. Wiadomo było powszechnie, że bez władz Z. N. P. nieda się w szkolnictwie nic załatwić i tym się też tłumaczy siła tej organizacji, ponieważ nauczyciel pozbawiony gwarancji opieki ze strony czynnika objektywnego, wolał się poddać terrorowi b władz Z N P., byle zapewnić sobie byt i spokój.

I tu właśnie wysuwa się pytanie: kto tolerował ten stan rzeczy że ludzie popierający ideę komunistyczną i pacyfizm, godzący w interesy państwa polskiego oraz szerzący niechęć do polskich władz państwowych, a gloryfikujący rządy zaborcze — nietylko tak długo trzęśli organizacją zawodową nauczycielstwa, ale opanowali główne ośrodki i wpływy w administracji szkolnej, decydując prawie o wszystkim, co się w niej działo?

To pytanie musi być rozpatrzone i musi się znaleźć na nie wyraźna odpowiedź.

Samo się to nie robiło. Ktoś ponosi tu odpowiedzialność i poniesć musi również konsekwencję.

W szczególności chcemy się dowiedzieć, czy wiedział o tym wszystkim P. Minister Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego. A jeżeli nie wiedział, to dlaczego nie wiedział? Jeśli zaś wiedział, to dlaczego nie załatwił tej sprawy sam i zaniedbał ją do tego stopnia, że musiał do niej wreszcie wmieszać się minister spraw wewnętrznych i to podczas nieobecności Pana Ministra Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego w kraju?

Sprawa Z. N. P. nie jest znana od ub. tygodnia. Jest to wrzód, który trawi nasze życie od szeregu lat. Pisała o tym szeroko prasa, były procesy i wyroki, były zgromadzenia publiczne i enuncjacje, była olbrzymia fala reakcji, był skandal znany każdemu dziecku.

Czy wiadomo jest o tym Panu Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego? Dlaczego w tym stanie rzeczy w hierarchii szkolnictwa byli tolerowani agenci b. władz Z. N. P. oskarżonych obecnie przez premiera o szerzenie idei komunistycznej i akcję sprzeczną z interesami państwa?

Na te pytania chcemy otrzymać odpowiedź. Nietylko my, ale ci wszyscy, którzy chcieliby już raz wiedzieć, po jednej drodze idziemy.

I czy istotnie w szkolnictwie mogą dziać się przez szereg lat rzeczy, o których nie wie Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego a jeżeli wie, to czy jest możliwe, aby przeciw nim najsurowiej nie reagował?

A. O.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

Od kiedyż to Polska miała komuś coś dać? Czy urządzaliśmy na to powstania, aby mieć większe zyski materialne, aby napychać sobie kieszenie większymi dochodami?

Nie moi panowie! Nikomu z ludzi walczących przez 150 lat o Polskę o tym się ani nie śniło, aby po większyć sobie lub drugim dochody. Marny to byłby cel i marni bohaterowie, gdyby takie lub podobne sobie cele stawiali.

Powołaliśmy do życia Polskę na to, aby mieć państwo, aby to państwo kierowane przez naród polski odgrywało rolę, aby potężniało, aby Polacy nie byli wśród narodów śmieciem, ale aby decydowali o historii. To jest nasz cel. Interes jednostki, interes grupy jest elementem pomocniczym w zrealizowaniu wielkiego programu państwowo-narodowego. I o tym musimy pamiętać, temu musimy się podporządkować. Tak mu simy wychować nasze dzieci.

Musimy wytworzyć jednolitą, zwartą organizację narodu, ujętego w dyscyplinę, posłusznego nakazom historii, w pocie czoła i w męce pracy budującego przyszłość naszego państwa, aby zapewnić mu zwycięstwo.

Śmieszni jesteśmy, kiedy za punkt honoru, za pępek zagadnienia polskiego bierzemy sobie tego rodzaju sprawy, jak autonomię uniwersytetów, lub powrót Witosa, kiedy nie mamy jeszcze na przyszłą wojnę samodzielnego przemysłu, dobrych dróg, dostatecznej ilości fachowców, należytego rolnictwa i td. Gubimy się w labiryncie drugorzędnych głupstw, jakby one były celem naszego życia państwowego.

Trzeba z tej drogi zawracać. Trzeba namową i przymusem wbić w mózgi polskie przekonanie, że najważniejszym celem jest siła Polski, że cokolwiek przeszkadza temu i odwraca uwagę od tego celu, winno być samorzutne likwidowane, że cały wysiłek musimy kierować na bezustanną pracę z myślą o całości.

I stąd idea narodowo-państwowa musi się stać sztandarem całego życia polskiego.

Precz z duchem masońskim w wychowaniu!

„Rewelacja" Warsz. Dziennika Narodowego

„Warszawski Dziennik Narodowy" odkrył „tajemnicę". W dwa miesiące po ukazaniu się ostatniego numeru „Awangardy Państwa Narodowego" sprawna redakcja organu Str. Narodowego wyczytała w Awangardzie, że wiosną r. 1934 przewódcy Zw. Narodowców byli w porozumieniu z działaczami O. N. R. w Warszawie i wspólnie zastanawiali się nad wystąpieniem ze Str. Narodowego.

Gratulujemy „rewelacji"! O tym fakcie „Warszawski Dziennik Narodowy" doniósł w obszernej relacji (trzy szpaltowej!) i powiada, że dopiero teraz wszystko jest jasne.

Niby co? Że młodzi działacze i przewódcy będący wiosną 1934 r. w jednych szeregach i przebywający w nich wspólnie od lat kilkunastu — porozumiewali się między sobą? A cóż mieli robić, skoro pracowali razem i mieli wspólne kłopoty i jedno wspólne nieszczęście na głowie tj. starą endecję? Czy jest w tym coś dziwnego, że wspólnie radzili, jak zajmować samodzielną linię młodego pokolenia?

Nam się wydaje, że nie ma w tym nic dziwnego, jeżeli ludzie jednego obozu ze sobą rozmawiają. Wiosną 1934 roku rozmawiali dlatego działacze b. Obozu Wielkiej Polski, gdyż postanowili wejść na własną drogę, a chociaż nie uzgodnili między sobą poglądu na dalszy kierunek tej drogi, to jednak nie ma w tym nic rewelacyjnego, że przed decyzją starali się go uzgodnić.

Jeżeli zaś „Warszawski Dziennik Narodowy" tak bardzo się dziwi, to mimowoli wywołuje wrażenie, że przy tej sposobności odkrywa własną tajemnicę. Oto zapewne obecne stosunki panujące w Str. Narodowym nie pozwalają członkom tej partii ze sobą rozmawiać i porozumiewać się.

Wiemy coś o tym, że w Str. Narodowym rozgrywa się od pewnego czasu gwałtowna walka pomiędzy poszczególnymi grupkami. Widocznie stan rzeczy wytworzył się już taki, że wzajemne porozumiewanie się członków tej partii należy do zjawisk rewelacyjnych.

I stąd zapewne zdziwienie „Warsz. Dziennika Nar.", że wiosną 1934 roku młodzi przewódcy ze sobą rozmawiali. Wspomnienie czasów, w których ludzie obozu narodowego mówili ze sobą i współdziałali, najwidoczniej należy dziś w Str. Narodowym do kategoryj zjawisk, którymi należy się gorszyć. Bardzo smutne, ale i bardzo prawdziwe!...

Rewolucja na odcinku wychowania i oświaty palącą potrzebą Polski

Nowy rok akademicki rozpoczął się szczęśliwym zarządzeniem władz akademickich, wyznaczającym osobne miejsca dla studentów Polaków, a osobne dla żydów. Zarządzenie to, dla którego formalno-prawną podstawą znaleziono w rozdzieleniu miejsc według przynależności do organizacyj samopomocowych polskich lub żydowskich, realizuje postulat młodzieży, o który walczyła ona od lat kilku. Powzięte ono zostało niewątpliwie po porozumieniu władz akademickich z rządem.

Zarządzenie to zbiegło się z dalszym spadkiem odsetka żydów na wyższych uczelniach, który jeśli chodzi o pierwszy rok studiów jest już obecnie niższy aniżeli wynikałoby to z żądania numerus clausus, wysuniętego swego czasu przez młodzież. Dwa te fakty powinny, naszym zdaniem, spacyfikować życie wyższych uczelni, które w latach ostatnich były terenem zajść i ekscesów, przybierających formy, mówiąc najdelikatniej, zgoła niewłaściwe i szkodliwe zarówno dla życia samej młodzieży jak dla państwa. Dość wspomnieć rok ostatni na wyższych uczelniach warszawskich, prawie całkowicie stracony dla właściwego celu studiów t. zw. dla nauki,

Zagadnienie młodzieży jest w Polsce problemem coraz bardziej palącym i musi stać się przedmiotem systematycznego wysiłku w celu jego rozwiązania i wprzęgnięcia młodych, ożywionych gorącymi uczuciami i ideami narodowymi, roczników w rydwan pozytywnej pracy państwowej, w rydwan konkretnej pracy nad dźwiganiem wzwyż poszczególnych dziedzin naszego życia zbiorowego Sytuacja obecna, w której energia znacznej części młodego pokolenia marnuje się bezpłodnie, musi ulec zmianie Wobec przeżycia się już starych podziałów politycznych i pękania starych formacyj, wobec krystalizowania się coraz wyraźniejszego dwóch nowych frontów, jednego narodowo-państwowego, którego jedyną troskę stanowi siła Polski i drugiego, obozu międzynarodówek, obozu liberalno-masońsko-żydowskiego, zarysowuje się realnie możliwość dokonania tej zmiany.

Jak to już wielokrotnie w publikacjach naszego ruchu stwierdzaliśmy, nie to uważany za nienormalne, że drogi pokolenia legionistów i większości pokolenia młodego były początkowo inne, że nie było między nimi wspólnego języka. Są to bowiem dwa pokolenia wychowane w zupełnie innych warunkach i w innej szkole myślowej, Za nienormalne natomiast uważaliśmy i z tym podjęliśmy zasadniczą walkę, widząc w tym jedną z racji działalności naszego ruchu, że młodzież, inspirowana przez starych menerów politycznych, nie chciała czy nie mogła zrozumieć niczego z tych rzeczy pozytywnych, które w Polsce obóz legionowy, a przede wszystkim Marszałek Piłsudski, dokonywał, że ustosunkowywała się opozycyjnie nawet do tych przejawów polityki państwowej, które w sposób oczywisty są zgodne z jej narodowym poglądem na świat.

Wiemy, że aspiracje młodzieży nie mogły znaleźć ujścia w tym, co głosił obóz rządowy po maju 1926 r. choć w niejednym były zgodne, co obóz ten realizował (wojsko, polityka zagraniczna walka z wybujałym parlamentaryzmem nowy ustrój). Wiemy też, że młodzież — wychowywana w szkole powszechnej i średniej w fatalnej ideologii wychowawczej, pełnej infiltracyj anachronizmów ideologicznych XIX wieku, infiltracyj antynarodowych, zaprawionych liberalizmem i marksizmem, pełnych ckliwego pacyfizmu i humanitaryzmu, dzięki temu, że oświatę i wychowanie wzięły w Polsce w pacht żywioły antynarodowe i masońskie, musiała szukać wyżycia ideowego w konspiracjach szkolnych i uniwersyteckich. A tam pod wpływem starych graczy politycznych nasiąkała duchem ciasnej ekskluzywności partyjno-politycznej i wypaczała sobie spojrzenie na to, co się dzieje w Polsce.

Dziś, gdy tak wiele zmienia się w Polsce, gdy zostały rzucone wielkie hasła konsolidacji narodowej przez Marszałka Śmigłego-Rydza, który zdobył sobie serca większości młodzieży, czas na zmianę stosunków na odcinku młodego pokolenia.

Formułujemy w tej dziedzinie postulaty.

Państwo musi wyjść naprzeciw młodzieży. Musi głosić pełny program polskiego, nowoczesnego nacjonalizmu państwowego, program wyrosły na gruncie rodzimych przesłanek, z polskiej rzeczywistości i polskiego charakteru narodowego wynikający. Program ten jest już realizowany w wielu (lecz nie wszystkich) dziedzinach naszego życia, lecz trzeba jeszcze iść z jego hasłami do młodzieży! Przyczyni się to również do uporządkowania myślenia ideowo-politycznego wśród samej młodzieży, której niektóre grupy, pod wpływem rozgrywek bieżącej polityki i na skutek bądź ulegania liberalnej części Stronnictwa Narodowego bądź mechanicznego i automatycznego przeciwstawiania się obozowi rządowemu uległy, według naszego głębokiego przekonania, pewnym wypaczeniom ideologicznym. W dziele nawiązania kontaktu z młodzieżą szczególna rola winna przypaść przedstawicielom armii, z którą młodzież jest przecież tak silnie związana uczuciowo.

Już w pierwszym zeszycie »Awangardy Państwa Narodowego« za rok bieżący, przeciwstawiając się bezsensownym zarządzeniom ministra Świętosławskiego, zawieszającym działalność Bratnich Pomocy i rozwiązującym organizacje ideowo-polityczne w Warszawie i Wilnie, pisaliśmy, że musi być podjęta szeroko i głęboko zakrojona akcja na dwóch wiążących się ze sobą terenach: a) wychowanie i oświata b) bezpośrednie życie młodzieży i wyższych uczelni.

Teren pierwszy wymaga dokonania tam wielkiej rewolucji światopoglądowo-wychowawczej i chyba nieodłącznej od tego personalnej Oby likwidacja działalności osławionego zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego była pierwszym wielkim krokiem w tej dziedzinie!

Jeśli chodzi o życie wyższych uczelni to poważne zmniejszenie odsetka żydów i wyznaczenie osobnych miejsc Polakom i żydom znaczy już bardzo wiele. Jak się ułożą stosunki między organizacjami ideowo-politycznymi zależy obecnie przede wszystkim od samej młodzieży.

Bezpłodnym awanturom i ekscesom, których próbki poza terenem akademickim dostarczyło nam ostatnie kilkanaście dni, musi obecnie bezwzględnie położony być kres. Utrudniłyby one niesłychanie dalsze zmiany w dziedzinie oświaty i wychowania i szły jedynie na rękę tym, którzy chcą w Polsce dalszego zamętu.

Formułując tych kilka postulatów w stosunku do problemu młodzieży i wychowania w Polsce sądzimy, że należą one do najpilniejszych nakazów, jakie obecna rzeczywistość polska daje troszczącym się o losy idei narodowej w Polsce i o zwartość i moc Państwa.

J. M. (Warszawa)

Prasa opozycyjna we własnym zwierciadle

Ostatnie wypadki na terenie politycznym w kraju wywarły duże ożywienie.

Szczególniejszą agresję wykazały ugrupowania lewicowe wspierane cichymi lub nietajonymi wyrazami uznania ze strony całej naszej opozycji. Już to bowiem „wspólność frontu" opozycyjnego staje się u nas czasami zdumiewająca. Ugrupowania, które pod względem ideowym — zdawałoby się — nie mają nic wspólnego, wykazują raz po raz jednomyślność, gdy idzie o poderwanie takiego czy innego zjawiska w naszym życiu. Dowodzi to, jak małą rolę odgrywają w naszej opozycji momenty zasadnicze, a jak wszystko sprowadza się do taktyki kierowanej zniecierpliwieniem i poczuciem bezsiły.

Niesłychanie znamiennym pod tym względem było zachowanie się opozycji w stosunku do znanych występów terrorystycznych w Warszawie, a w szczególności napadu na redakcję ABC i zamachu petardowego na pochód młodzieży socjalistycznej.

Terror nie jest normalnym zjawiskiem w życiu politycznym. Społeczność oparta o zdrowe podstawy polityczne i organizacyjne nie zna terroru, jako argumentu w walce.

Takie mniej więcej stanowisko zajęła po ostatnich wypadkach cała prasa partyjna podnosząc przy sposobności duży lament nad upadkiem obyczajów w Polsce, ostro piętnując sprawców terroru i żądając ich wykrycia i ukarania.

Stanowisko to jest w zupełności słuszne, gdyby nie to, że zostało ono wywołane dopiero wtedy, kiedy terror skierował się w stronę... opozycji. Ani przed tym ani po tym nie zauważyliśmy az tak wielkiego oburzenia na szpaltach prasy partyjnej.

Kiedy kilka tygodni przed wypadkami warszawskimi odbywał się w Małopolsce t. zw. strajk chłopski — ta sama prasa partyjna pełna była aluzyj, uwag i rozważań usprawiedliwiających ów strajk, który nie był niczym innym, jak zorganizowanym i kierowanym terrorem w stosunku do miast i do ludności wiejskiej przeciwnej strajkowi.

To, co się działo ze strony terrorystów ludowcowych podczas tego strajku chłopskiego godne byłoby opublikowania, aby można się było dowiedzieć, że napad na redakcję i petarda, aczkolwiek jako metoda walki godne potępienia, były igraszką w porównaniu z bestialstwem tamtego terroru.

Czy słyszeliśmy, aby ktoś ze strony świętoszków partyjnych potępił gwałty popełnione na bezbronnych ludziach, których jedyną winą było to, że chcieli zawieść masło do miasta, aby wywiązać się z przyjętego zobowiązania lub zarobić parę groszy? Czy palenie domostw opornych wobec strajku chłopów, wycinanie wymion krowom, które były własnością opornych, niszczenie ich dobytku i plonów, czy wogóle cały t. zw. strajk chłopski nie był haniebnym terrorem?

I czy się spotkał z potępieniem „Robotnika", „Gońca Warszawskiego", oraz tej całej zorganizowanej koalicji rozprzężenia, która krzyczy dopiero wówczas, gdy się ktoś dobiera do jej skóry?

Ale nie dość tego.

W kilka dni po napadzie na „ABC" i petardzie na pochód PPS. został zmasakrowany przez „nieznanych" oprawców jeden z działaczy grupy t. zw. Falangi nie cieszącej się w tej chwili uznaniem opozycji.

Czy podniesiono z tego powodu alarm w prasie, która parę dni przed tym z takim impetem szalała z powodu dwu wypadków terroru? Wszakże pobito człowieka, połamano mu kości, złamano mu czaszkę, a jeśli uniknie śmierci do czasu, w którym te słowa dojdą do Czytelników, to będzie to tylko objaw łaskawości Bożej. W jakim, — że stosunku pozostaje ta masakra do strzepania skóry jednemu człowiekowi?

A jednak nie słyszeliśmy i nie czytaliśmy potępienia. Dlaczego?

Ponieważ zmasakrowany działacz nie należał do opozycji i nie cieszył się jej względami.

Oto jest etyka koalicji partyjnej! Tak wygląda jej stosunek do zagadnień, do prawdy, do zasad. Jest to jedna wielka obłuda i zakłamanie, zuchwale wynoszone do poziomu etycznej nieskazitelności.

Opinia musi wiedzieć, z czym ma do czynienia czytając prasę opozycyjną i słuchając wywodów partyjnych demagogów. Musi wiedzieć, że stosuje ona z reguły podwójną miarę.

L. Domański

Czas obecnie skończyć z bezpłodnymi awanturami na wyższych uczelniach

Komunizm jest dziełem marksizmu!

Mówimy o Wschodniej Małopolsce

W Małopolsce Wschodniej dzieje się źle. Jest jeszcze gorzej, że opinia publiczna całej Polski nie orientuje się w tej sprawie należycie i nie zdaje sobie sprawy z tego, że na terenie tak ważnym, jak ziemie południowo - wschodnie zaczyna gorzeć nowa walka.

Rzecz polega na tym, że po pewnej przerwie wznowiona została akcja tajnej Ukraińskiej Organizacji Nacjonal. (O.U.N.) i Polacy znaleźli się znowu pod gwałtownym terrorem ukraińskiej irrydenty. Lato upłynęło w Wsch. Małopolsce pod wrażeniem bezustannych aktów sabotażowych. Polała się znowu krew polska, przelana przez skrytobójczych morderców z O. U. N.

Równocześnie zaś obowiązuje t. zw. normalizacja stosunków polsko - ukraińskich polegająca na tym, że strona polska przez długi okres czasu lojalnie dotrzymywała zobowiązania, nie poruszając żadnych drażliwych momentów na odcinku polsko - ukraińskim, że rząd polski nie przeszkadzał w organizowaniu się elementu ukraińskiego. W zamian za to słysześmy kilka pięknych deklaracyj posłów ukraińskich z trybuny sejmowej, odbyło się kilka konferencyj z działaczami ukraińskimi, społeczeństwo polskie z niepokojem patrzyło, jak organizacja ukraińska rośnie z dnia na dzień, jak na każdym rogu ulicy powstaje sklep „Masłosojuzu", a jak równocześnie ze strony społeczeństwa ukraińskiego nie ma żadnych dosłownie objawów jakiejś choćby życzliwości dla strony polskiej. Wszystko, co wydawało się pomyślne, było sztuczne. Spokój był pozorny, aż go kilka miesięcy temu przerwała O. U. N.

Wszystko zaczęło się na nowo z tą tylko różnicą, że ukraińcy — korzystając z okresu normalizacyjnego — zdołali się poważnie zorganizować.

Można stwierdzić i należy to stwierdzić, że na terenie Wschodniej Małopolski normalizacja przestała obowiązywać. Niewiadomo, czy kiedykolwiek faktycznie istniała, ale były przynajmniej formalne pozory. Dziś nawet i tych już nie ma. Główny organ ukraiński we Lwowie „Diło" ogłosił ankietę, w której wszyscy jej uczestnicy opowiedzieli się przeciw normalizacji. Był to zaiste piękny obraz właściwych intencyj strony ukraińskiej.

Czy jest za tym coś w tym dziwnego, że przez całą Wschodnią Małopolskę idzie w tej chwili fala protestu przeciw nowym zbrodniom O. U. N.? Że odbywają się zgromadzenia poważnych i zasłużonych organizacyj, które piętnują zbrodnię i żądają od społeczeństwa ukraińskiego potępienia akcji terrorystycznej? Że wytwarza się atmosfera podniecenia, która nie wróży nic dobrego?

* * *

Jest to jedna strona medalu. Druga dotyczy tylko nas tj. strony polskiej.

Za wszystko, co się dzieje w Polsce, jesteśmy odpowiedzialni.

Na czym polega odpowiedzialność nasza w sprawie sytuacji w Wsch. Małopolsce?

Naszym zdaniem na tym, że nie zrozumieliśmy, jak wygląda nasza rola w tej dzielnicy. W Wschodniej Małopolsce zachowujemy się tak samo, jak w Warszawie. Istnieje tam analogiczny podział partyjny w społeczeństwie, co w całym kraju, rozwijają się różne „fronty", a co więcej, we Lwowie formują się pewne akcje będące jednym z ważnych źródeł rozkładu w Polsce. Dość wspomnieć o słynnym zjeździe bolszewickim w r. 1935 i o krwawym kwietniu tegoż samego roku. Dość powiedzieć o awanturach, które con amore urządza Str. Narodowe we Lwowie pod hasłem antyżydowskim zupełnie dosłownie tak samo, jak w stolicy lub w Poznaniu. Dość przeglądnąć pewną część prasy lwowskiej i przekonać się, że judzi ona opinię znacznie jaskrawiej, niż najbardziej zawzięte organy opozycyjne w centrum państwa.

I potem wszyscy rozdzierają szaty nad wzrostem sił ukraińskich i czelnością terrorystów z O. U. N.

A kogóż mają ukraińcy szanować i bać się, jeżeli społeczeństwo polskie jest rozbite partyjnymi rozgrywkami, jeżeli Lwów staje się widownią krwawych demonstrancyj przeciwrządowych? Takie rzeczy bezkarnie nie uchodzą. Prędzej czy później odbijają się na autorytecie tej siły, która rządzi i gospodarzy.

Gospodarz, który sam się awanturuje w własnym domu, nie wzbudza szacunku i zaufania u sublokatora ani u sąsiadów. Ci zaś, którzy przykładają do tego rękę, nie mają moralnego prawa oburzać się i dziwić.

Ukraińcy czuliby respekt przed społeczeństwem polskim, nie śmieliby rzucić jednym kamieniem w okno budynku polskiego, ani spowodować jednej prowokacji, gdyby — zamiast warchołów — mieli przed sobą jednolite, ślepo zdyscyplinowane społeczeństwo, idące w jednym szeregu, imponujące siłą i zwartością.

Czy reprezentujemy taki obraz w Małopolsce Wschodniej? Czy jednolitej postawie ukraińców przeciwstawiamy jednolity front polski? Wszyscy o tym deklamują, ale najwięksi patrioci mający codziennie w gębie litanię „narodowych" haseł, nie wahają się rozwijać na tym terenie agitacji antyrządowej, podburzać społeczeństwo, urządzać błazeńskie demonstracje, strajki akademickie, wybijanie szyb i t. d. Cóż to za front polski? *Jeśli Polacy robią anarchię we Lwowie, to cóż mają robić ukraińscy terroryści?*

Powiedzmy sobie raz prawdę, bo tylko tą drogą możemy dojść do rozumnego rozstrzygnięcia.

* * *

Ale niestety nie jest to koniec grzechów polskich w Wsch. Małopolsce.

Nie stoją na wysokości zadania również władze i t. zw. czynniki miarodajne. Od pewnego czasu utarła się zasada w Wsch. Małopolsce, że im bardziej skrajna grupa partyjna, tym się cieszy większymi względami i tolerancją.

Wszystko w imię „zgody" narodowej. Istnieje nawet specjalna instytucja od zgody narodowej w Wsch. Małopolsce, która usiłuje jednoczyć ogień z wodą i doprowadza w rezultacie do jeszcze większego chaosu, niż przed „zgodą" narodową. Bo oczywiście każdy reprezentant partii uważa za swój obowiązek rozwinąć swój program jaknajbardziej radykalny, któremu reszta organizacyj musi się poddać, o ile chce „zgodę" narodową zachować w całości. Każdy następny reprezentant dolewa do tej demagogii potężną porcję sosu własnego wyrobu i lawina ta rośnie bez końca, a ogłupiałe społeczeństwo niczego w końcu nie rozumie.

Zgodnie z linią „zgody" narodowej i tolerancji wobec wszystkich, udzielono rok temu pozwolenia na meeting bolszewicki w Teatrze Wielkim, potem na demonstracyjny pogrzeb ś. p. Kozaka, który był punktem wyjścia do rozruchów, w tym znowu roku odbywała się w dniu Żołnierza odrębna (we Lwowie!!) „manifestacja narodowa" urządzona przez Str. Narodowe.

Nic nie ginie w przyrodzie i nic nie ginie w polityce. Wszystko w swoim czasie ma swoje konsekwencje.

„Zgoda" narodowa w Wsch. Małopolsce polegająca na tym, że każde warcholstwo posiada swobodę — jest na tym terenie metodą samobójczą.

Zgoda może streszczać się tu w tym, że wszyscy działają zgodnie *wedle jednego programu z góry ustalonego*, a kto się nie chce temu poddać albo warcholi — zostaje wyrzucony poza nawias społeczeństwa ze wszystkimi, chociażby przykrymi konsekwencjami. Każda inna metoda do niczego nie doprowadzi.

* * *

Nakreśliliśmy główne postulaty naszego poglądu na sytuację w Wscho. Małopolsce. Rozumiemy że wywoła on kontrakcję w koalicji warchołów. Ale wcale do nich nie przemawiamy i dlatego opinia ich jest nam zupełnie obojętna.

Zwracamy się do zdrowej części społeczeństwa w Wsch. Małopolsce nie zaangażowanej w rozgrywce warchołów oraz do kompetentnych czynników w państwie, które ponoszą odpowiedzialność za całość naszej polityki. Zwracamy uwagę na niezdrowy stan rzeczy przede wszystkim w społeczeństwie polskim na tym ważnym odcinku, ponieważ — uważamy — że zanim zaczniemy porządkować sprawę ukraińską w Wsch. Małopolsce, musimy gruntownie uporządkować stosunki między nami. To, co się dzieje w społeczeństwie polskim w Wsch. Małopolsce urąga zdrowemu rozsądkowi. Trzeba tam na czele postawić ludzi odpowiednich i rozumiejących się na polityce, którzy w sposób poważny zajmą się spacyfikowaniem chaosu najpierw wśród polskiej opinii, aby tym skuteczniej zlikwidować zuchwalstwo ukraińskie. Innej drogi nie ma, ponieważ frazeologią i policją sprawy nie rozwiążemy.

Michał Szyjkowski *(Lwów)*

Front Morges jest dziełem sił obcych i tajnych

Marksizm wrogiem Polski

CZYTAMY I POLEMIZUJEMY

Nadużywanie Imienia Marszałka.

P. Witold Kosiński w mało znanym dwutygodniku „Przemiany", reprezentującym poglądy jednej z resztek dawnego ZPMD, tak „upraszcza" testament duchowy Wielkiego Marszałka:

„Józef Piłsudski walczył o Wolną Polskę, później aż do chwili śmierci pracował nad utrwaleniem bytu Niepodległego Państwa. Realizację Przebudowy Społecznej przekazał w testamencie duchowym młodym. Zgodził się wszak cztery lata przed tym, na przyjęcie honorowego członkostwa Legionu Młodych, organizacji, głoszącej wówczas hasła społecznego radykalizmu".

Więc nie jest najważniejsza Konstytucja Kwietniowa, nie dziewięciolecie 1926 — 1935, ale przyjęcie honorowego członkostwa Legionu Młodych. Kapitalne...

Jak zresztą tę „historiozofię" pogodzić z następnym zdaniem artykułu p. W. K.?:

„Zdanie o przystanku „niepodległości" i o socjalizmie, wypowiedziane w warunkach wymagających zjednoczenia całego narodu, w obliczu groźby nowej niewoli, nie powinno dziś zasłaniać rzeczywistego, prawdziwego wizerunku Józefa Piłsudskiego, bojowca Frakcji Rewolucyjnej PPS, członka Centralnego Komitetu Robotniczego Partii, naczelnego redaktora „Robotnika".

A czy dzisiaj nie zaistniały „warunki wymagające zjednoczenia całego narodu" i czy nie decydują one, a nie jakieś interpretacyjki panów Kosińskich. Wielkiej Postaci Marszałka nie można od Polski izolować. Piłsudski musiał być dla Polski w roku 1905 socjalistą, ale również dla Polski położył Swój ostatni podpis pod Konstytucją Kwietniową. Sprowadzanie całego Jego życia tylko do okresu przed 1905 r. jest Jego pomniejszaniem i nadużywaniem dla partyjnych ambicyjek i celów.

Z antykwariatu podżegaczy.

Te same „Przemiany" w swoisty sposób pojmują ideę konsolidacji:

„...to właśnie środowisko bryzgało błotem na najwyższy Majestat Rzeczypospolitej, że to środowisko wydało cynicznego mordercę Prezydenta Narutowicza i, że dzisiaj to właśnie środowisko w równie cyniczny sposób chce „kończyć z tragicznym zatargiem", by jak najszybciej objąć władzę".

„Państwo Pracy" zaś pisze:

„nie pomogą żadne zakulisowe działania endecji czy też nowej jej odmiany Związku Młodej Polski, bo my, młodzi Piłsudczycy, nie oglądając się za niczyją pomocą, potrafimy pogrzebać to „dziecko Targowicy" — endecję, wszystko jedno czy będzie nazywała się „Obozem Wszechpolskim", czy też szumnie „Obozem Wielkiej Polski", dla nas zawsze zostanie tą samą endecją — zbiorowiskiem półgłówków, opanowanych manią wielkości osobistej, która tak fatalnie pogrążyła Polskę w otchłani wiekowej niewoli, a która później dopomagała zaborcom w tłumieniu ruchu wolnościowego, tą samą endecją, która zamordowała Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej i dalej posługując się pałką i nożem prowadzi do szumnie nazwanego „przełomu narodowego". Ale niestety panowie „narodowcy" zapomnieli, że młodzi Piłsudczycy są i na wszystko mają oczy szeroko otwarte i nie pozwolą, by świętokradcze ręce wydarły Imię Komendanta z dusz Polaków, lub też dostosowali Je do własnego użytku, bo im tak wygodniej".

Naszego stosunku do endecji jeszcze raz formułować tu nie będziemy. Chyba nikt nas nie posądzi o zamiary adwokatowania tym politycznym zgranym emerytom. Ale w napaściach „Przemian" i „Państwa Pracy" widzimy tę samą endecką tępą zaciekłość, tę samą troskę, aby „fundamentum divisionis", aby rozdwojenie Narodu Polskiego pozostało nienaruszone. Kiedy wreszcie przestaniemy sobie wymyślać od endeków i sanatorów, a pomyślimy o Polsce?

Czy to prawda?

„Tydzień Robotnika" donosi w korespondencji z Ustrzyk Dolnych (nr. 41 z dn. 3.X):

„sędzia zarządził aresztowanie tow. Kiryka i 2 delegatów. Tow. Kiryk w odpowiedzi przedstawił stan rzeczy i umotywował, że jeżeli Sąd postanowił areszt, to może to wywołać wielkie rozgoryczenie wśród robotników i mogą wybuchnąć w różnych miejscowościach awantury, za co nie bierze żadnej odpowiedzialności. Wówczas sędzia cofnął postanowienie".

Od kiedy wolno stawiać agitatorom partyjnym swe bezczelne ultimata w sądach polskich?

A dalej:

„Według istniejących umów, optanci niemieccy obowiązani są do służby wojskowej niemieckiej. Normalnie odbywa się to w ten sposób, że optanci winni się stawić w konsulatach niemieckich do superrewizji. Tak bywa normalnie. Idylla polsko-niemiecka sprawiła jednak, że pobór do wojska niemieckiego optantów odbywa się inaczej. Po polskim kraju, na polskim Pomorzu, jeżdżą niemieckie komisje poborowe i urzędują w terenie jak we własnym państwie. W Jabłonowie na Pomorzu, wzięto do wojska niemieckiego 21 chłopaków". (nr. 42 z dn. 10.X).

Czekamy na wyjaśnienie ze strony czynników oficjalnych, jak jest z tymi komisjami, bo nam się w głowie to pomieścić nie może.

Bez komentarzy

„Jutro Pracy" umieszcza na pierwszej kolumnie:

„Do Pana Wicepremiera Eug. Kwiatkowskiego.

Sprawa Zakładów Włókienniczych Kindlera w Pabianicach wypłynęła na forum publiczne po zakończeniu nadzwyczajnej sesji sejmowej. Sesja zwyczajna, o ile mi wiadomo, rozpoczyna się dopiero za kilka tygodni. Lecz za kilka tygodni — może być za późno. Pozwolę więc sobie w tej formie na łamach pisma zainterpelować Pana Wicepremiera.

1. Czy wiadomym Panu jest, że tranzakcja sprzedaży ma być dokonana w dniach najbliższych, mówią o 7 października?

2. Czy wiadomym Panu jest, że istnieje grupa polskich chrześcijańskich przemysłowców, którzy mogą poważnie tak z punktu widzenia fachowego jak i finansowego poprowadzić to przedsiębiorstwo?

3. Czy wiadomym Panu jest, że informacje, jakich się udziela w danej sprawie w miarodajnych urzędach brzmią tak: w Skarbie — że to raczej załatwia Przemysł i Handel oraz BGK, w Przemyśle i Handlu — że to raczej Skarb i BGK, a w BGK — że wogóle sprawy tej u nich nie ma.

4. Co Pan Wicepremier zamierza zrobić, by umożliwić odpowiednim czynnikom polskiego życia gospodarczego objęcie w posiadanie Zakładów Włókienniczych Kindlera w Pabianicach.

Wacław Budzyński, poseł na Sejm".

Klub Demokratyczny

„Czarno na Białem" ogłasza takie sobie oświadczenie:

„Bezpośrednio z tym związana jest sprawa ustosunkowania się „Klubu" do polskich demokratycznych stronnictw politycznych. Sprawa jasna i bezsporna. Trzonem polskiego frontu demokratycznego są stronnictwa robotnicze i chłopskie — PPS i Stron. Ludowe. Realna i aktywna polityczna współpraca z tymi stronnictwami wejdzie niewątpliwie w pełni do programu prac i działalności Klubu.

W dziedzinie zagadnień społeczno-gospodarczych rzesze pracowników umysłowych wypowiedziały się już w „Deklaracji społeczno gospodarczej" Związków Zawodowych pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych — ogłoszonej dnia 10 września 1936 roku. Pogłębianie też tej deklaracji, praca nad poszczególnymi działami tej deklaracji i studiowanie tychże celem przyczynienia się do realizacji ich w życiu — wchodzi w zakres prac Klubu".

Mowa tu o „Klubie Demokratycznym", zlekka poronionym płodzie pod opieką znanego pediatry prof. Michałowicza. Dziecina ta zamierza, jak widzimy, współdziałać ze stronnictwami „robotniczymi i chłopskimi", a z drugiej strony zjednywać dla frontu demokratycznego (dawniej ludowego) rzesze „pracowników państwowych, samorządowych..." (vide strajk tramwajarzy, ZNP).

Ale zupełnie już otwarcie zagrzmiał marszem triumfalnym ostatni „Tydzień Robotnika":

„Na atak — trzeba odpowiedzieć kontratakiem. Nie godzić się dzień po dniu z istniejącym stanem rzeczy i tylko bronić tego, co jest, lecz ruszyć do marszu naprzód. W tych dniach próby naszym sojusznikom obecnym i przyszłym możemy wskazać jako przykład te tysiące powięceń i bohaterskich czynów szarych towarzyszy - robotników, dla których czas próby znacznie wcześniej się zaczął.. Możemy wskazać na nasze obecne siły, odradzane i wzmacniane, które przetrwały i dziś stanowią decydujący czynnik *w walce, jaka przed nami stoi.*

A jednocześnie rzucamy wezwanie: Sojusz czerwonych i zielonych sztandarów, sojusz ludzi młota i pługa niech będzie dla całego świata pracy pobudką do ataku na pozycje ciemnoty i ucisku.

Walka na każdym, najdrobniejszym nawet odcinku, niechaj będzie prowadzona z tym zapałem, z tą wytrwałością, jakich dowody nieraz składał lud polski w różnych momentach swego historycznego bytu.

Do ataku, pod sztandarem Wolności i Demokracji".

Tu leży pies zakopany. Od klubu demokratycznego do przewrotu socjalistyczno - ludowcowego, do likwidacji Polski Piłsudskiego. Widzieliśmy już przejawy tej anarchii: Kraków i Lwów A. D. 1936, bomba w Świdrach Małych, strajk chłopski przed 6 tygodniami... Uważajcie panowie, żeby was, gdzie indziej nie zaprowadziła!

Manowce Stronnictwa Ludowego

W organie lwowskiej opozycji legionowej „Wola i Czyn" czytamy następujące uwagi na marginesie ostatniego strajku rolnego w Małopolsce:

„Strajk zorganizowało Stronnictwo Ludowe i ono w całej rozciągłości musi wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stało.

Celem strajku nie była rewolucja, zdobycie władzy lub obalenie Rządu; nie posiadał on również charakteru ekonomicznego. Był to strajk typowo demonstracyjny. Miał on, poza zwróceniem uwagi czynników politycznych na możliwości działania ruchu ludowego, być jeszcze sprawdzianem sprężystości i karności organizacyjnej najniższych komórek terenowych.

Czy akcja ta była wynikiem inicjatywy czynników kierujących? Niestety, ale na to pytanie trzeba odpowiedzieć przecząco.

Dla tych, którzy znają wieś i obserwują formy i metody działania w ruchu ludowym nie jest tajemnicą, że wpływ na politykę organizacji t. zw. przywódców, zwłaszcza starszych, jest tak mały, że nie posiada prawie żadnego znaczenia dla kierunku polityki ruchu. Przyznają się oni zresztą do tego sami, pisząc w odezwie postrajkowej, że: „Władze Stronnictwa Ludowego naciskane od dołu, zobowiązane uchwałami kongresu, proklamowały tak zwany strajk chłopski". Wynika więc z tego, że musiano zrobić ten szalony i nieobliczalny w skutki krok, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zadać cios rozumowi politycznemu rozpętaniem burzy, w momencie najbardziej niewłaściwym. Ruch ludowy wykazał, że jest ślepą, nieobliczalną siłą, armią bez wodza, tułowiem, któremu brak głowy".

Autor artykułu p. J. W. zapomniał o jednym drobnym fakcie, który może podważyć całe jego rozumowanie o spontaniczności strajku. Oto na początku września, niektóre pisma codzienne doniosły, że w jednej tylko wsi pow. brzozowskiego wykryły władze bezpieczeństwa kilkadziesiąt nowych karabinów pochodzenia, powiedzmy delikatnie, pobratymczo-zakarpackiego. Strajk był próbą, manewrami inicjowanymi przez obce agentury, przez płatnych lub niepłatnych zdrajców. Świadczy on nie tylko o bałaganie w Stronnictwie Ludowym, o co mniejsza, ale o obecności w nim agentów ościennych państw.

Tymczasem P. P. S. ciągle trąbi o połączeniu się z S. L. Posłuchajmy „Tygodnia Robotnika":

„Każdy dzień zacieśnia węzły, łączące chłopów z robotnikami i odwrotnie — robotników z chłopami. W końcu sierpnia mieliśmy tej łączności wspaniałe manifestacje w postaci strajków solidarności. To zbliżenie się postępuje ciągle naprzód, przede wszystkim w sercach i umysłach mas robotniczych i chłopskich. Rację ma „Zielony Sztandar", pisząc: „*Postulaty walki o wolność znajdują* jednakowy oddźwięk tak u chłopów, jak i robotników".

Nie gratulujemy zażydzonej i warcholskiej, ale bądź co bądź posiadającej piękne tradycje niepodległościowe Polskiej Partii Socjalistycznej przymierza z takimi panami.

Front Morges w „trosce" o obronność Państwa.

Taki sobie niewinny artykulik w „Zwrocie" z wyjątkami ze... „Stalky i Sp." Rudyarda Kiplinga, które tak pasują do polskiej psychiki i polskiej rzeczywistości, jak pięść do nosa. Ale tytuł zachęcający: „Efekty hurrapatriotyzmu. A po tym początek taki:

„Nie chcieliśmy poruszać tej sprawy „na gorąco". Dlatego odczekaliśmy parę tygodni od ostatnich prób wzbudzenia w społeczeństwie hurrapatriotyzmu. Doszło wówczas do tego, że „Polska Zbrojna" pouczała groźnie szereg poważnych dzienników za to, że w sprawie powrotu wojska z manewrów ograniczyły się do komunikatów, nie dając od siebie „ciepłych słów" o „wielkim i szczerym entuzjazmie". Trudno czekać dłużej, bo byle okazja może sprawę uczynić znów „gorącą".

Nie dziwi nas ten „ciepły" stosunek do Armii Polskiej organu prof. Kota, który w wojsku nie był, gen. Sikorskiego, który wojskiem nie dowodził i Ireny Pannenkowej. Ciekawe jest jednak, że na poprzedniej stronicy widnieje tytuł: „Obrona Państwa", a pod nim w konkluzji kampania przeciw Konstytucji Kwietniowej, omówienie zaś procesu o zajścia w Racławicach kończy się również zdaniem przepojonym troską o obronność i ład w państwie:

„W konkluzji obrona stwierdziła, że zbędnym jest wsadzanie chłopów do więzień, że raczej należy ich pobudzić, według wskazówek Lelewela, aby żądali i działali".

Wreszcie w „Pogwarkach" następujące dowcipuszki, wyszłe zdaje się z pod pióra pewnego wybitnego historyka kultury i masona, też zapewne w trosce o siłę Rzplitej napisane (żółcią z wściekłości, że „manewry" w Małopolsce środkowej się nie udały):

„...Towarzystwo historyczne urządza podobno w najbliższym czasie wycieczkę pod hasłem: „Szlakiem Tatarów",

JESIENNE OBRADY GENEWSKIE

Tegoroczne jesienne obrady genewskie były dość ciekawe, dały bowiem dużo materiału obserwacyjnego na temat tendencyj, nurtujących politykę różnych państw. Do tego bowiem przedewszystkiem — jeśli pozostawimy na uboczu sprawy drugo i trzecio-rzędne — sprowadza się obecnie wartość terenu genewskiego. Jest on miejscem spotkań, konferencyj, wymiany informacyj, obserwacyj oraz trybuną do wystąpień celem zamanifestowania swego stanowiska czy podniesienia na forum międzynarodowym jakiegoś problemu. Od czasu, kiedy dwa lata temu uchwalono w Genewie sankcje antywłoskie, wiele się zmieniło. Po tym nieudanym eksperymencie załamanie się systemu genewskiego jako uniwersalnego gwaranta zbiorowego bezpieczeństwa a zarazem jakiegoś „nadpaństwa", które ferowałoby wyroki, stało się jasne dla największych nawet entuzjastów idei Ligi Narodów.

Dyskusja nad reformą instytucji genewskiej została otwarta, ale wobec komplikacyj międzynarodowych, jakie wytworzyły się w ciągu ostatniego półtoraroku, dyskusja ta nie wyszła poza przedwstępne sondowanie opinii poszczególnych rządów. Podczas obecnych obrad przedstawiciele głównych państw wstrzymali się nawet od głosu na ten temat, a przemawiali prawie wyłącznie delegaci południowo-amerykańscy, wysuwając słuszny zresztą postulat uniwersalizacji Ligi. Przesądzona została jedynie sprawa oddzielenia paktu Ligi od traktatu wersalskiego, co było swego czasu, jak wiadomo, głównym postulatem Niemiec, gdy należały one jeszcze do Ligi.

Upowszechniło się obecnie, choć jeszcze nie całkowicie, zrozumienie tego, jak trudno jest o zbiorową decyzje, a jeszcze trudniej o zbiorową akcję! To też decyzje nie zapadają już w Genewie, choć jest ona jeszcze często terenem proceduralnego ich przeprowadzania. Ze strony głównych mocarstw, a w tej liczbie i Polski, manifestuje się wyraźnie tendencja do oszczędzania instytucyj genewskiej groźnych wstrząsów, jakie niesie bieżąca chwila polityczna i do rozstrzygania poza Genewą problemów, które wymagają bardziej prostych metod dyplomatycznych.

Całe zagadnienie hiszpańskie wogóle wyjęto z pod kompetencji Ligi i utworzono specjalny komitet nieinterwencji w Londynie. A gdy i tam sprawa utknęła na martwym punkcie Anglia i Francja skierowały ją na tory bezpośrednich rokowań między Londynem i Paryżem a Rzymem. Włochy jednakże, choć pragną dalszego odprężenia i współpracy z mocarstwami zachodniemi, nie kwapią się do konferencji 3-ech w sprawie wycofania ochotników z Hiszpanii, wysuwając ze swej strony koncepcję powrotu do obrad na ten temat w komitecie londyńskim, gdyż tam mogą liczyć na poparcie Niemiec i Portugalii i na to, że powolniejsza procedura pozwoli im dłużej grać na zwłokę, co przyspieszy moment ostatecznego zwycięstwa gen. Franco. Również sprawę bezpieczeństwa na Morzu Śródziemnym załatwiono poza Genewą. Najpierw na osobnej konferencji w Nyon, potem na drodze rozmów z Rzymem, wreszcie na konferencji ekspertów morskich 3 mocarstw w Paryżu.

Nie mamy zamiaru dokonywać tutaj przeglądu tych wszystkich spraw, które znalazły się na porządku obrad genewskich, ciekawy był jednak przebieg dyskusji nad skargą rządu walenckiego, gdyż rzucił ciekawe światło na politykę poszczególnych państw. Tendencja oszczędzania Lidze narodów nowych kłopotów w obecnym trudnym okresie spotkała się podczas obecnych obrad genewskich z kontrakcją rządu walenckiego, Sowietów i ich klientów Meksyku i Wenezueli. Usiłowały one uniKłać Ligę w konflikt hiszpański i zmusić ją do zajęcia stanowiska korzystnego dla rządu walenckiego. Stanowisko Walencji jest w pewnym stopniu zrozumiałe. Próbuje ona wszelkich środków, które jej mogą pomóc. Sowiety zaś, jak wiadomo, od dłuższego czasu nie omijają żadnej sposobności, by usiłować skomplikować sytuację międzynarodową i uniemożliwić współpracę państw europejskich.

Rząd walencki nie przeforsował jednak ani stwierdzenia przez Ligę agresji włoskiej i niemieckiej ani stwierdzenia załamania się systemu nieinterwencji i przyznania rządowi walenckiemu prawa wolnego nabywania materiałów wojennych ani też rozciągnięcia na statki hiszpańskie zarządzeń ochronnych, uchwalonych w Nyon. Rezolucja przyjęta na komisji politycznej Zgromadzenia przewidywała jedynie, że jeśli w krótkim czasie nie nastąpi wycofanie ochotników obcych to państwa należące do Ligi „rozważą osobno politykę nieinterwencyjną" (czytaj: mogą pozwolić oficjalnie na dostawy dla Walencji). Nawet jednak tak zredagowana rezolucja nie uzyskała na Zgromadzeniu w sobotę dnia 2 b. m. wymaganej przez procedurę jednomyślności, przez co nie nabrała mocy obowiązującej.

Przedstawiciel zaś Polski, min. Komarnicki, przypominając, że Polska dąży do ochrony Ligi Narodów od mieszania się w jakiekolwiek walki ideologiczne, zastrzegł się na Zgromadzeniu przeciw interpretacji tego punktu jako groźby, mającej przesądzić w czymkolwiek stanowisko państw reprezentowanych w komitecie londyńskim na wypadek zaistnienia tej hipotezy (t. zn. niewycofania ochotników obcych z Hiszpanii). W najgorszym więc, i mało prawdopodobnym, wypadku całkowitego załamania się zbiorowego systemu nieinterwencji nikt nie może narzucić zerwania z polityką nieinterwencji poszczególnym państwom.

Poprzednio zaś podczas obrad na komisji politycznej min. Komianicki oświadczył: „Rola Ligi Narodów we wszystkich konfliktach ideologicznych z konieczności musi być ograniczona, z drugiej strony Liga musi szanować przyjęte już procedury, aby nie zwiększać jeszcze zamieszania w świecie przez powikłanie różnych organizmów i metod. Idea jakiejkolwiek krucjaty musi być raz na zawsze usunięta, gdyż krucjata taka byłaby końcem Ligi Narodów". Zupełnie podobne stanowiska zajęli min. Delbos, przedstawiciel Anglii Elliot i Norwegii min. Koht.

Wogóle stwierdzić trzeba, że Sowiety nie mają powodów do zadowolenia z tegorocznego jesiennego sezonu politycznego. Rozpoczęły go ofenzywą antywłoską w związku z aktami korsarskimi na Morzu Śródziemnym i doprowadziły do wyeliminowania Włoch i Niemiec z konferencji w Nyon. Później jednak spotkały dyplomację sowiecką same niepowodzenia. Flota sowiecka nie została dopuszczona na Morze Śródziemne i system ochrony ustalony w Nyon nie objął statków hiszpańskich, natomiast do organizacji systemu bezpieczeństwa zostały zaproszone Włochy, które w rezultacie w sprawie tej znalazły porozumienie z Anglią i Francją. Obecnie zapoczątkowane rozmowy angielsko-francusko-włoskie na temat Hiszpanii toczą się z zupełnym pominięciem dyplomacji sowieckiej, która, jak słychać, nie jest nawet o nich informowana. Wreszcie na terenie genewskim, na który były Sowiety przed 3 laty z triumfem wprowadzone, wszystkie ich inicjatywy spotkało niepowodzenie, do który chodać też trzeba nieuzyskanie przez rząd walencki prawa reelekcji do Rady L. N.

Jan Lipecki (Poznań)

(Dalszy ciąg ze str 5)

Wycieczka zwiedzi miejscowości położone w pasie najazdów tatarskich, t. j. południową kieleczczyznę, krakowskie, przeworskie, jarosławskie — aż po Buczacz i zapowiada się bardzo interesująco".

„...Biblioteki w Golędzinowie i Mostach Wielkich wzbogaciły się obecnie dzięki przesyłce nieznanego ofiarodawcy. Wśród nadesłanych książek znajduje się szereg arcydzieł literatury polskiej i obcej, jak: „Chłopi" Reymonta, „Pożary i zgliszcza" Rodziewiczówny, „W lasach polskich" Opatoszu, „Krew na arenie" Haucra, „Krwawy step" Kessla, „Zdobywcy" Malraux, „Zbrodnia i kara" Dostojewskiego, „Dzień zapłaty" Asza, „Pożoga" Szczuckiej — oraz wiele innych".

Panie były Profesorze, stanowczo nie nosi Pan buławy marszałkowskiej w tornistrze!

Wesoły kącik.

Dostarczyła go nam „Epoka" pp. Lukreca i Rzymowskiego. Oto dwa najlepsze kawały zatytułowane: „P. A. L. pod pantoflem biskupa".

„Gdy przywódca oenerowskich bojówek Mosdorf zainicjował atak na Rzymowskiego a za nim zwartą falangą ruszyły różne katony rozdzierając plugawe szaty... Akademia z nazbyt lekkim sercem pozbyła się pisarza który mącił jej neutralność i święty spokój. Endecja przyjęła ofiarę ale w żądaniu nowych była nieustępliwa".

Przypomina mi to dawne, bardzo dawne polowania na wilki, którym wyrzucano na pożarcie i przynętę... kwiczącego prosiaka.

W drugim b. akademik Rzymowski odkrył nam istotne motywy ataku akademika Sieroszewskiego na b-pa Sapiehę:

„Gdy Sieroszewski, licząc na bezkarność w tym rozgardiaszu, jakim jest nasze życie publiczne, zajął dość agresywne stanowisko wobec Sapiehy, zażądano głowy Sieroszewskiego".

Za bardzo się pośpieszyli

„Czarno na Białem" miota gromy i żąda surowych kar na sprawców przesadzania żydów na wyższych uczelniach:

„Ciekawsze jest dla nas stanowisko władz państwowych i uczelnianych. „Normalnie" podczas „dorocznego wstydu" wykręcały się władze wyższych uczelni tym, że nie mogą ukarać winnych, bo... ich nie znają. Tym razem powyższy argument odpada — winny sam się zgłosił i ogłosił, więc muszą go ukarać lub... wymyślić coś nowego.

Lekarstwo musi więc być szybkie i skuteczne, bowiem nie ulega wątpliwości: w Polsce bezprawia i faszyzmu nawet „pies nie chce".

Lekarstwo rzeczywiście wymyślono i już zastosowano, ale (jeżeli się nie mylimy) wcale nie po myśli „Czarnonabiałowców". Stało się nim oficjalne wprowadzenie ghetta dla żydów na wyższych uczelniach warszawskich.

J. Sm.

Dział organizacyj Związku Narodowców

OKRĘG WARSZAWSKI

Warszawa. Kierownictwo Ogniska Związku Narodowców w Warszawie rozpoczęło rejestrację kolegów powracających z ferii letnich w godznach dyżurów t. j. w dni powszednie 17—19.

OKRĘG KRAKOWSKI

Kraków. Kol. Wojciech Socha, kierownik Okręgu Związku Narodowców w Krakowie mianował ostatnio kierownikami powiatowymi Związku Narodowców kol. kol. Konstantego Ptaka (Zator, Oświęcim, Chrzanów), Franciszka Stopę (Wadowice), Tadeusza Skryrińskiego (Maków), Antoniego Palucha (Biała), Józefa Bobka (Żywiec), Stanisława Szymańskiego (Kraków-Miasto).

Maków Podl. Juszczyna dotychczasowa twierdza Stronnictwa Narodowego na Podhalu została zdobyta przez ideologię Związku Narodowców. Wszyscy członkowie miejscowego koła Stronnictwa Narodowego odesłali legitymacje członkowskie swym dawnym „władzom" partyjnym i wstąpili do Związku Narodowców.

Wadowice. W dniu 23 września b. r. odbyła się w Wadowicach odprawa kierowników powiaotowych i komendantów obwodowych Związku Narodowców z makowskiego, wadowickiego, zatorskiego i oświęcimskiego. Sprawozdanie złożone przez poszczególnych działaczy ZN kierownikom Okręgu Krakowskiego, pow. Wojciechowi Sosze stwierdzają stały wzrost siły i aktywności ZN na tym terenie.

Raycza. Kol. Wojciech Socha, kierownik okręgu krakowskiego ZN wizytował w dniu 25. IX. b. r. tutejsze ogniska Związku Narodowców.

Żywiec. W dniu 29. IX. b. r. odbył się w Żywcu zjadz kierowników Ognisk Związku Narodowców z powiatu żywieckiego. Na zjeździe obecny był kierownik okręgu krak. ZN.

PRENUMERATA: kwartalna 0,80 zł., półroczna 1,50 zł., roczna 3,00 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce w wysokości 1 mm. szerokości jednej szpalty w układzie 4 szpaltowym — w tekście 30 gr., za tekstem 40 gr., przed tekstem 50 gr., lekarskie 20 gr., drobne 10 gr.; specjalne 50 procent drożej.

Redakcja i Administracja: Wilcza 19 m. 10. Czynne codzien.: 17—19 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redaktor: **Jerzy Sadkowski** — Wydawca: **Zarząd Główny Związku Narodowców.**

Zakład graficzny „ODRODZENIE" Warszawa, ul. Marszałkowska 52 tel. 9-04-10